

Lidia Miś

W pewnym teatrze LALEK



d

Lidia Miś

W pewnym teatrze
LALEK



Tekst
Lidia Miś

Ilustracje i projekt okładki
Monika Urbaniak

Redakcja
Brygida Grzesik

Korekta
Dominika Wilk

Pytania do dyskusji
Beata Nowicka

Skład i opracowanie graficzne
Anna Brodziak

© Dreams Wydawnictwo
Lidia Miś-Nowak
35-016 Rzeszów
ul. Unii Lubelskiej 6A

Rzeszów 2025
Wydanie I

ISBN 978-83-68304-08-4

Druk
Konińska Drukarnia Dzielowa



Ilustrowała
Monika Urbaniak



Laleczka

Na poddaszu w pracowni lalek sławnego mistrza Zenona paliło się światło. Do ukończenia dzieła, nad którym pracował przez ostatni tydzień, zostało mu kilka minut. Stary lalkarz poprawił okulary, zamoczył pędzel w farbie o odcieniu malinowym i powoli zarysował usta. Teraz przyszła pora na policzki. Trochę czerwieni, oranżu i bieli – wszystko w dokładnych proporcjach. Dwoma sprawnymi muśnięciami pędzla sprawił, że porcelanowa twarz laleczki nabrała rumieńców. Lalkarz przygryzł zębami końcówkę pędzla i odstaWił marionetkę na stojak dokładnie w chwili, gdy do pomieszczenia weszła jego żona.

Pani Anna pomagała mężowi w fachu. Była niemal tak dobrą krawcową jak jej mąż wytwórcą lalek. Ich marionetki zachwycaly dzieci w teatrach całej Europy, Azji i Ameryki Północnej. O wybitnym lalkarzu i jego rzemiośle po raz pierwszy mówiono w mediach już pół wieku temu.

Mistrz podniósł się z krzesła i z odległości kilku kroków popatrzył na laleczkę. Poczucie troski wyraźnie malowało się na jego twarzy. Marionetka miała ciemne włosy, które lekką falą spływały na ramiona. Perłowe oczy spoglądały na swojego stwórcę jak żywe. Wydawało się, że wachlarz rzes zaraz mrugnie, a rumiana twarzyczka przemówi, wprawiając w ruch pełne usta. Pan Zenon pewnie by się zdenerwował, gdyby coś się rozmazało, dlatego laleczka wolała nie odzywać się ani słowem.



– Prawdziwa perełka – westchnęła pani Anna z uznaniem, obserwując porcelanowe чудо zza ramienia męża.

Nie wiedziała, co w tej lalce jest tak wyjątkowego. Każda marionetka stworzona przez mistrza Zenona była osobliwa. Wszyscy to wiedzieli. Ale ta... ta patrzyła z taką łagodnością w oczach i uśmiechała się tak subtelnie, że pani Annie na chwilę zabrakło powietrza w płucach. Musiała przyznać, ta lalka była inna. Spojrzała na skrojoną sukienkę, którą trzymała w dłoniach, i uznała, że musi nad nią jeszcze popracować, pośpiesznie wyszła.

– Widzisz? – mruknął stary lalkarz do lalki. – Anna też to dostrzegła. – Ujął w dłonie malutki grzebyk i zaczesał marionetkę włosy, a na koniec przypiął błękitną spinę. – Żałuję tylko, że nie mogę cię zatrzymać. Nie jesteś moją własnością. Nie należysz do mnie. Ale bardzo się cieszę, że chociaż przez chwilę mogłem z tobą przebywać...

Porcelanowe policzki przylgnęły do ciepłych dłoni stwórcy. Czuły, ojcowski dotyk, jakim na koniec obdarzył marionetkę pan Zenon, laleczka zachowa w swojej pamięci i zabierze wszędzie tam, dokądkolwiek się uda.



i szturchnęła gazetę tak, że ta spadła na podłogę. – Muszę odrać suwak z buta.

Właśnie po najświeższych wieściach gazety przeszedł Dziadek. Stara zrędliva jawajka wspierała się na prawym drucie, którym to miała zwyczaj wbijać się w lalczynie stopy. Teraz jednak na drut nadział gazetę i ta, szurając, poszła w ślad za dziadkowym krokiem. Drewniana lalka chciała się gdzieś zaszyć i jak najszybciej odzyskać utracony święty spokój.

– Goście, goście, czas szykować *due spaghetti* – obwieścił w swym ojczystym języku Roman, ignorując tym samym Kamillę i jej suwak przy bucie.

– Co powiedziałaś? – spytał Miś pacynka, który w końcu skierował swoją uwagę na jawajkę. Za Misiem umilkli wszyscy pozostali.

– Czas szykować przyjęcie, goście nadchodzą – wyjaśnił Roman, rozglądając się za gazetą, aby poprzeć nią swoją wypowiedź.

– Aaa... a to spaghetti co oznacza? – z wolna zapytała Babcia, również drewniana jawajka, jednak o miłszym usposobieniu niż Dziadek.

– W naszym kraju na przybycie dodatkowego gościa mówi się, że czas podać dwie porcje spaghetti. Rozumiecie?

– Aaa... a już myślałam, że to jakaś twoja nowa kwestia. – Babcia machnęła ręką.

– Będziesz gotować? – spytała Kamilla.



Roman złapał się za głowę.

– Zaraz, zaraz. – Miś pojął, o czym mowa. – Jakiego gościa?

– Na moje pióra! Znów nas będą wymieniać! – krzyknęła Kaczka i z bojaźnią splotła skrzydła na dziobie. Chciała teraz ukryć się przed całym światem. Och, nie! Nie może się ukrywać. Musi pokazać, że wciąż jest w stanie świetnie zagrać każdą rolę. Nie tylko może być kaczką dziwaczką, mamą małych kaczatek w „Brzydkim kaczątku” czy złotą kaczką. Może wykreować wszystko! Może nawet stać się Gąską!

W pluszowej kaczej głowie rozległ się głośny lament: „Tylko mnie nie wymieniajcie, proszę!”.

– Nic nie pisali o wymianie – wtrącił Roman. – Chociaż tamtym razem, gdy zabrali Rózię, też o tym nie poinformowali.

– Rózi pękła noga w sęku! – krzyknął z oburzeniem Dziadek.

– Tak, Rózia... a zresztą nieważne... – Miś machnął łapą i poprawił czapkę, która przecież miała być na bakier.

– Ale ja się pruję! – wrzasnęła Kaczka i popędziła przed siebie. Pewnie dlatego, że wciąż miała zasłonięte oczy, a może przez to, że zawsze się wywracała, tym razem walnęła łbem w szafę.

– Nie prujesz się. – Babcia pokuśtykała za Kaczką. – Tylko złamało ci się pióro. – To powiedziawszy, złapała za nie i wydarła z pluszowego kupra.

– Aaa! – wykrzyknęła ponownie pacynka. – Teraz jest jeszcze gorzej!



– Spokój! – ryknął Miś. – Ma być spokój! – Ściągnął z wieszaka zielony kapelusz, wyjął z ręki Babci kacze pióro i wsunął za tasiemkę. Wkrótce odbędą się próby do „Czerwonego Kapturka”, na pewno ten kapelusz zostanie wybrany przez garderobianą i spocznie na głowie pana leśniczego.

– No! – krzyknął z oddali Dziadek. – Bo jak nie będzie ciszy, to się do was przejdę. – I zamruczał pod nosem: – Banda aktorów jedna! – I pogroził drutem. Ale tego nikt nie mógł widzieć, bo nikt nie wiedział, gdzie się Dziadek zaszyl.

– Dołączy do nas nowa marionetka. – Roman powiedział to z takim namaszczeniem i włoską finezją w głosie, jakby delectował się każdym słowem.

– Nie można było tak od razu? – spytał Miś.

– Marionetka? – rozległy się szepty.

– Nowa? – niosły się głosy.

– To prawdziwa sława. Wyszła ponoć z rąk samego mistrza lalkarza Zenona.

– Zenona? – powiedział ktoś.

– U nas? – zdziwił się któryś.

– Jedno jest pewne. – Dziadek wyłonił się z ciemności. – Teatr nie umiera! Teatr ma się dobrze!



Peretka

Do podziemnego pomieszczenia przez małe okno przedostawało się poranne światło. Mleczna smuga rozbijała pyłki kurzu i padała na kartonowe pudełko ustawione w pionie. Gdyby ktoś nie wiedział, że przesyłka znajduje się w piwnicznym składziku lalek, można było przypuszczać, że stoi na wielkiej teatralnej scenie.

Miś uznał scenografię za doskonałą. Według Romana punktowe światło było w prawdziwie włoskim, minimalistycznym stylu: rozmyte ciemne tło, eleganckie pudełko w centralnym punkcie oświetlone jednym, aczkolwiek konkretnym blaskiem. Do tego jeszcze ta gra iskrzących się, swobodnie opadających drobinek kurzu.

Żadna marionetka, kukiełka, jawajka ani pacynka nie poruszyła się nawet o milimetr. Były przecież zawodowymi aktorami, którzy potrafią zachować się w każdej sytuacji, także wtedy, gdy nie znają scenariusza wydarzeń. Nie teraz, później przyjdzie im improwizować. Teraz miała panować cisza na planie.

„Ciekawe, czy w tym pomieszczeniu są jacyś ludzie” – pomyślała lalczka ukryta w pudle.

Ciemnowłosa marionetka przyłgnęła uchem do kartonowej ściany i nasłuchiwała. Nic. Panowała cisza. Przystawiła oko do szpary, ale oślepił ją blask wschodzącego słońca. Cofnęła się o krok, lecz nie poczuła za plecami wsparcia i w tym właśnie momencie rozwarły się drzwiczki pudełka. Najwyraźniej ktoś pomylił strony. Lalka zamachała rękami, chcąc chwycić się czegokolwiek, wypadała tyłem. Wydawało jej się, że spada całą wieczność. Chwile krótkiego życia przemknęły jej przed oczami. Zobaczyła panią Annę, jak



wręcza jej piękną sukienkę i przyszywa do kokardki niebieski koralik. Wspomniała łagodne spojrzenie pana Zenona i ciepło jego dłoni, gdy ją malował. Gdyby lalkarz wiedział, że przyszło jej się rozbić tuż po tym, jak ją sprzedał... Ale zaraz, zaraz! Już powinna się roztrzaskać. Jak by nie było, runęła jak długa. Tymczasem na plecach wyraźnie czuła czyjś dotyk. Dotyk tak pewny i ciepły jak mistrza Zenona. Spojrzała w górę i tuż nad sobą ujrzała twarz pluszowego misia.

Miś, jak żył, nie widział równie perłowych oczu. Dobrze, że zdążył zareagować i złapał laleczkę w ramiona. Była taka krucha. A ta twarzyczka... Ufne oczy uśmiechnęły się i zamrugały. Odpowiedział jej tym samym.



– Pojawiłaś się jak ser na *maccheroni*, w samą porę – rzekł Roman i się ukłonił.

Kaczka obeszła Misia i stanęła z drugiej strony.

– Ale jesteś ładna. – Dziobnęła rąbek jej sukienki. – I sukienkę masz ładną.

– Ooo! Będzie z ciebie gwiazda – dorzuciła Babcia.

– Dobrze, że nie przyszła ci z pomocą Kaczka. – Kamilla stanęła przed leżącą marionetką i podała jej rękę, by mogła się podnieść. – Nie ma co, wtedy nie nadawałabyś się nawet do wymiany.

Miś wsparł marionetkę, gdy wstawała. Ale kiedy stała stabilnie na własnych nogach i mógł się już swobodnie odsunąć, nie odstał od niej.

W tym momencie trzy świnki pacynki wepchały wózek na kółkach. Były na nim kolorowe wstążki, które tu i ówdzie zwisały ku podłodze.

– To taki włoski zwyczaj – powiedział Misio. – Choć nie rozumiem, dlaczego włoski, skoro jesteśmy w Polsce!

– Już tłumaczę – zaczął Roman. – Ktoś zrozumiał mnie opacznie. Jest u nas, we Włoszech, takie powiedzenie: Jak ma się pojawić gość, robi się dwie porcje spaghetti.

– A to jest spaghetti – wyjaśniła Babcia, która przyrządziła to wstążkowe danie.

Zza skrzyni wyszło kilka lalek, w tym Dziadek. Z drugiej strony wyłonił się Wilk, łypiąc raz w prawo, raz w lewo pomarańczowymi ślepiami. Laleczka cofnęła się o krok i nadepnęła na łapę Misia, który wciąż stał za nią. Nie rozumiała, dlaczego nagle zrobiło jej się gorąco. Czuła się zawstydzona.

– To Burek – powiedział Dziadek, trącąc drutem Wilka. – Poszedł ty, straszysz gościa!

– Dawać no tu Bibelotkę! – rozkazał Miś, klaszcząc w dłonie.

I wtedy z każdego kąta, kufra, szafki, pudełka i wieszaka, z każdego rogu i zza szaf zaczęły wyłaniać się lalki. Pacynki ślizgały się po podłodze. Marionetki spuszczały się po linach wzdłuż ścian, kukielki przechadzały się, jakby były na szczydach, a jawaiki przeskakiwały z drucika na drucik, jak gdyby odbijały się na sprężynach. Każda lalka wyszła, aby zobaczyć nową. Jedna pomagała drugiej, większa niosła mniejszą, inne pchały wózki, a niektóre na nich siedziały. Tak wjechała Bibelotka. Była to porcelanowa laleczka – pozytywka baletnica, z trochę potarganymi włosami i szeroko uśmiechniętą buzią.

Miś podszedł do pozytywki, nakręcił sprężynę i puścił w ruch, a potem obserwował, jak buzia Bibelotki staje się jeszcze weselsza, a włosy powiewają i płaczą się, czyniąc spory nieład.

Uradowana Bibelotka zaczęła się kręcić wokół własnej osi, wydając przy tym dźwięki skocznej melodii. Wszystkie lalki biły brawa, niektóre tańczyły, a inne śmiały się z tego, jakie baletnica stroi miny i zezy.



Marionetka spojrzała po zebranych. „Ile tu może być lalek?” – pomyślała.

– Nic nie mówisz? – spytała Kamilla.

– Nie wiem, gdzie jestem – odparła wzruszona. Nie spodziewała się tak miłego przyjęcia. – Czy to jakiś sklep?

– Ty nie wiesz, gdzie jesteś, a my nie wiemy, jak cię zowią – odburknął Dziadek.

– To było niegrzeczne! – Babcia huknęła na Dziadka, po czym skierowała się ku marionetce. – Wybacz mu. Zupełnie nie ma manier.

– Przecież wypada jakoś na nią mówić. Wiesz, ile mamy bezimiennych lalek? – Dziadek powiedział swoje, obruszył się i lewym drucikiem, niczym laską, zaczął torować sobie drogę, by odejść – prawym się podpierał, gdyż z tej strony miał nieco krótszą nogę.

– Nie wiem, jak się nazywam. Może gdzieś jest to napisane.

– Na pudełku nie ma – odparła Kaczka i potknęła się o własne nogi. – Już sprawdziłam.

– To może ktoś cię jakoś nazwał? – spytała Kamilla z troską w głosie.

– Tak – potwierdziła marionetka. – Powiedzieli o mnie: Perełka. Misio obszedł laleczkę i stanął przed nią w powitalnej pozie.

– Perełko, witaj w teatrze lalek! – Przywitał ją w taki sposób, w jaki zrobiłby to sam pan dyrektor, człowiek. Z ukłonem.

